

**PRENUMERATA.**

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może.

Dziś: Huberta Biskupa.  
Niedziela: Karola Boromeusza B.  
Poniedziałek: Zachariasza i Elżbiety.  
Wtorek: Leonarda Wyznawcy.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 56.  
Zachód " " 4 " 30.  
Długość dnia godzin. . . . 9 " 34.  
Ubyło " " 7 " 9.

Wschód księżyca o godzinie 5 minut 43 r.  
Zachód " " 4 " 43 w.  
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 5.  
Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 5° R.

**OGŁOSZENIA.**

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w dodatkach porannych nie zamieszczają się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor codziennie od 8-ej rano do 8-ej wiecz. w niedziele i święta od 10 do 1 w poł.

Sroda: Wilibarda Biskupa.  
Czwartek: Godryda Biskupa.  
Piątek: Teodora Męczennika.  
Sobota: Andrzeja z Awelinu W.

# KURJER WARSZAWSKI.

## Dodatek poranny.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr. 9. — Telefon Redakcji nr. 126. — Telefon Administr. 141.

**KALENDARZ.**

**Imiona słowiańskie:** Dziś Chwalisława, jutro Mściwoja.  
**Uroczystości:** Otwarcie wystawy przemysłowej w Muzeum. (Krak.-Przedm. № 66—godz. 8 wieczorem).  
**Wystawy:** Wystawa konkursowa sztuki ornamentacyjnej i dekoracyjnej. (Krak.-Przedm. róg Królewskiej—od 10-ej rano do 4-ej po poł.) — Wystawa Tow. sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15—od 10-ej rano do 6-ej po południu.) — Salon artystyczny spółki malarzy i rzeźbiarzy warszawskich. (Nowy Świat № 56—od 10-ej rano do 6-ej po południu.) — Wystawa obrazów Krywulta. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 6-ej po południu.)  
**Zgromadzenia:** Posiedzenie członków rady opiekuńczej ubogich cyrkułu IX-go, oddziału II-go. (Gmach Towarzystwa dobroczynności na Krak.-Przedm.—5 po południu.)  
**Koncerta:** Koncert Towarzystwa „Lutnia”. (Resursa obywatelska—8 wieczorem.)  
**Zabawy:** Koncert muzyczno-deklamacyjny i wieczorek tańcujący dla członków Towarzystwa subiektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy, ich rodzin i osób, przez nich wprowadzonych. (Lokal Towarzystwa, Miodowa—9 wieczorem.)  
**Teatra:** Wielki: dziś „Faust”, jutro „Brahma”; — Romantycy: dziś „Starzy kawalerowie”, jutro „Przygody Jana”; — Nowy teatr: dziś „Farinelli”, jutro „Naprzeciwko” i „Krawiec damski”. (7<sup>1/2</sup> wieczorem.)  
**Ogród zoologiczny:** ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)  
**Lombard miejski:** Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastawy znajduje się na dzień dzisiejszy rs. 694 kop. 98. (Pożyczki wydawane będą. Wykup i prolongata uskutecznią się od 9-ej rano do 1-ej po południu.)

### W dzień zaduszny.

Tak ciepłej i suchej pogody, jak wczoraj, w dzień święta umarłych od kilku lat nie było. Nic więc dziwnego, że tłumy osób podążały w kierunku Powazek dorożkami, karetami, tramwajami, a najliczniej pieszo...  
Przedsiębiorca rogatki wyjątkowo na dzień wczorajszy zgodził się zrzec poboru opłaty za przejazd, a dzięki tej innowacji, komunikacja była prawidłowa, dla dorożek bowiem urządzono stację od ulicy Burakowskiej.  
Ustawienie barjer w pośrodku bram cmentarza i pilnowanie, aby jedną stroną wchodzono, drugą zaś wychodzono, zapobiegło dawniej praktykowanemu wypadkom duszenia się w tłoku, a nawet długotrwałym zemdleniom.  
Zwracano też pilną uwagę na indywidualną opuszczającą cmentarz... z koszami.

Słowem, wszystkie środki, mające na celu bezpieczeństwo publiczne i porządek, były przewidziane z należytem zrozumieniem rzeczy; pomimo wielkiego tłoku do wagonów tramwajowych, wszyscy pasażerowie znajdowali pomieszczenie i około stu wagonów puszczonych w kierunku miasta, kursowało według ułożonego rozkładu, co dwie minuty jeden.  
Jakaś kobieta na ul. Dzikiej nie czekając na zatrzymanie się wagonu, uległa smutnemu wypadkowi przy wskakiwaniu w bieg z dwuletnim dzieckiem na rękę.

Nieogłędna kobieta skutkiem upadku złamała rękę, dziecko zaś zraniło się o kamień w główkę i straciło przytomność.

\*

Dekoracja i iluminacja cmentarza powązkowskiego na tle jesiennego krajobrazu, przy deszczu zeschłych liści z szumem spadających, czyniła uroczyste wrażenie.

W kilkogodzinnej wędrówce po różnych zakątkach cmentarza zauważyliśmy sporo grobów pięknie ubranych.

Z lewej strony katakumb, przed pomnikiem dłuta artysty-rzeźbiarza Kurzawy, wzniesionym na grobie małżonki inżyniera St. Koskowskiego, zatrzymywały się spore gromadki osób.

Mąż zmarłej ubrał grobowiec i podziemną piwnicę w przesłizne rośliny, symetrycznie ułożone, a mnóstwo świateł na tle zieleni sprawiało efektowny widok.

Na grobowcu „śpiewaka Kaliny” widzieliśmy zawieszonych sporo wieńców, na mogiły kryjące zwłoki Jana Królikowskiego, wielkiego tragika, i redaktora naszego pisma, nieodżałowanej pamięci Wacława Szymanowskiego, oprócz rodziny, wiele osób składało wieńce, czcząc pamięć obu dostojnych zmarłych, dla których trwalsze pomniki przygotowują się w pracowniach rzeźbiarzy.

Artysta dramatyczny, p. Bolesław Ładnowski, nie zapomniał i w tym roku pięknie przyozdobił okazałą i oryginalną kratą okolony grobowiec swej zgasłej córeczki.

Pięknie iluminowany i ubrany kirem grób rodziny Hordliczków, zwracał powszechną uwagę.

Blżej krańca cmentarza wiele osób zatrzymywało się przy dwóch pomnikach dłuta Syrewicza, z których jeden na grobie rodziny Hermanów, drugi

zaś ś. p. Filipa Sulimierskiego, na którym u stóp granitu jaśniały światła i ułożono liczne wieńce.

Wiele jednak mogił ludzi wielkich zasług społecznych widzieliśmy opuszczonych i zaniedbanych.

Cmentarz brudnowski nie tak licznie był odwiedzany, jak powązkowski.

Kilkanaście bryczek, oczekujących przy rogatce wileńskiej, zabierało dążących na cmentarz po 5 kop. od osoby.

Cztery omnibusy, kursujące co godzina, miały też licznych pasażerów.

Ogółem cmentarz zwiedziło około tysiąca osób. Na cmentarzu, przeznaczonym dla grzebania samobójców, ani jedna lampka lub świeca nie płonęła.

Gdzieś w dołku, wygrzebanym ręką, wsadzono świeczkę płonąca nad mogiłą dziecka, przy której matka, z rozpostartym parasolem siedząc, osłaniała płomień od wiatru.

Wogóle smutno i głucho było w nowym „mieście umarłych”.

Około godziny 4-ej po południu przybył na cmentarz brudnowski JE. ks. arcybiskup Popiel.

Dostojny areypasterz w otoczeniu ks. Kalickiego, kapelana miejscowego cmentarza, oraz ks. Łyszkowskiego, obszedł cały cmentarz w około błogosławiąc mogiły.

JE. ks. arcybiskup dopytywał się o liczbę pochowanych i zwrócił uwagę na nieporządki, w skutek których mogiły są pozasypywane.

\*

Mieszkańcy Pragi nie zapomnieli o swoim starym cmentarzu, dowodem czego liczne wędrówki na Kamiouki.

Groby rodzinne wspaniale poprzybierane kwiatami i światłem, uderzały rażąco od mogił pokrytych chwastami i zapadłych.

Delegowany z kościoła praskiego ksiądz, zbierał „trojaki” na „wypominki”.

Mnóstwo wieńców i kwiatów złożono na grobach, a maleńki cmentarzyk zaroził się pobożnymi.

Około godziny 5-ej zapalono na grobach lampki i świece.

Ze zmierzchem cmentarz zaczął się opróżniać i o godz. 8-ej nastąpiła zupełna cisza.

\*

Żebraków, pomimo ostudzenia litości tłumów, głuchych na czule apostrofy, zwracane do ich kieszeni, było po kilkunastu na każdej alei.

## STRZASKANE KOLUMNY.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

29) Ten płacz mnie ocucił. Zebrałem reszcie sił i wstałem. Jeszcze po dwakroć chciałem siadać, ale on już na to nie pozwolił i tak gorąco mnie prosił, że rad nierad, musiałem wlec się dalej, wsparty na jego ramieniu...

Pocziwy mój przyjaciel uratował mi życie. Szliśmy dalej znużeni, bezsilni, omdlewający; przez całą drogę nie spotkaliśmy nigdzie żywej duszy i dopiero koło południa dostaliśmy się na pagórek, z kądem widać już było pałac moich rodziców.

Prowadząc Tadzia za rękę, wszedłem do domu. Pierwsza ujrzała nas matka. Przestraszyła się bardzo i zaczęła krzyczeć, ale na to nadszedł ojciec; ten pochyliwszy się nademną, w głos się rozplakał. Był to pierwszy i ostatni raz, żem widział jego łzy...

Tydzień spędziłem w ciepłym pokoju, wśród wygod i przyjemności. O tem, com uczynił, nikt nie wspominał. Zdrowi byliśmy zupełnie, żadnego głowa nie zabolala, a gdy po tygodniu ojciec do Lwowa nas odwiózł, Tadzio rzucił mi się na szyję i zawołał:

— Dziękuję ci, przyjacielu, żem tak rozkosznie tydzień spędził!...

Hrabia mówić przestał i na żonę spojrzął. Drżała, jak liść osięzyny, a twarz miała łzami zalana. Zarzuciła mu ramiona na szyję, ucałowała go z uniesieniem, potem szybko z pokoju wybiegła. Nigdy jeszcze nie czuła większej potrzeby widzenia swoich dzieci. Gdy wróciła, była spokojniejszą, nawet uśmiechniętą.

— Ach! niedobry męzusiu, czemu mi tę historję dopiero dziś opowiadasz! — zawołała znów za szyję go obejmując i do jego piersi się tuląc.—Gdybym dawniej była wiedziała, że ten zacny przyjaciel życie ci uratował, byłabym go kochała jak brata... Gdy jednak pomyślę, do czego chłopcy są zdolni, śmiertelna trwoga mnie przenika... Ileż razy mogłeś dnia tego na śmierć zamarnąć! Ach, mężu! Julko taki do ciebie podobny!...

— Nie lękaj się, Stasiu, o niego!... W dziesiątym roku z domu go nie oddamy, a gdy to nastąpi, będziemy się starali, aby był pod ojcowskim dozorem.

— I cóż się potem stało z twoim Tadeuszem? — spytała ciekawie hrabina.

— Ukończyliśmy parwę, ale po roku musieliśmy się rozłączyć. Jam uczęszczał dalej do szkół we Lwowie, on przeciwnie, przeniósł się do jednego z gimnazjów prowincjonalnych, gdzie biedny ojciec mógł go łatwiej utrzymać. Ukończywszy szkoły, pusiłem się, jak wiesz, w podróż po Europie, potem u twego boku znalazłem spokój i szczęście. W tym czasie miałem tysiące nowych kolegów i znajomych,

pozawiazywałem nowe stosunki przyjacielskie, ale wśród tego tłumu różnorodnego jedna twarz przedstawiała mi się wyraźniej niż wszystkie inne, pamięć moja często mi nie się zwracała i okiem duszy widziałem główkę przechyloną, twarz podłużną, chudą, na niej uśmiech słodki i spojrzenie łagodne. Była to twarzyczka Tadzia Zarzyckiego. Gdzie on teraz przebywa? — często pytałem. Świat, w którym się obracałem, nie znał go, moi nowi przyjaciele nie widzieli, czy taki człowiek żyje gdzie na świecie...

Lat temu kilka, gdy bawiłem we Lwowie, aby obliczyć się z Wilderem, siedziałem nad rachunkami w pokoju hotelowym, gdy wtem drzwi cichutko się otwierają i nieśmiało, na palcach, z głową przechyloną, wchodzi ksiądz w czarnej rewerendzie. Podniosłem głowę i krzyknąłem uradowany. Przedemną stał Tadzio Zarzycki. Poznałem go od pierwszego wejrzenia, choć nie widzieliśmy się tyle lat. Wychnął tylko bardziej, a wyraz jego twarzy zrobił się jeszcze słodszy. Skończył seminarjum, został księdzem, zawiął do portu...

— Wiesz co—rzekł wtedy między innymi—zdaje mi się, że nie miałbym już żadnych pragnień i byłbym całkiem szczęśliwy, gdyby nie to jedno, że jako wikary nie mam kąta spokojnego... Wciąż trzeba tłuc się po świecie i mieć do czynienia z ludźmi rozmaitymi. Obok tego i zdrowie moje nie tegie. W nędzy żyło się zamlodu, a teraz trzeba nieraz mieszkać w pokoju tak wilgotnym, że woda leje się po ścianach. Chciałbym także dopomóc mojej rodzinie

Próbowałam ich liczyć, lecz doszedłszy do 120, zmyliłam pierwotny rachunek.

Są między tymi dziadami iście typowe postacie, a śpiewane kanteleki, przy całej swej naiwności, są nadzwyczaj charakterystyczne.

Szczególniej utkwiła nam w pamięci pieśń o jakimś „staroście, którego djabli rozrywali na sztuki przy moście”, a tortury te biedak wycierpiał jedynie za to, iż dziadom jałmużny nie dawał.

Taki był sens moralny onej *ad homines* stosowanej kanteleki.

— We środę, d. 31-go października o godzinie 2-iej po południu JW. Jeneral-gubernator, jeneral-adjutant Harko, raczył przybyć na miejsce nowobudowanego się warszawskiego szpitala dla obłąkanych w Tworkach. Na granicy osady JW. Głównego naczelnika kraju powitali: komitet budowlany, gubernator warszawski, jeneral-lejtnant baron Medem, dyrektor kancelarii jeneral-gubernatora, radca tajny, Kornilow i naczelnik zakładów dobroczynnych m. Warszawy, rz. radca stanu, Puchalski. Po przeczytaniu przedstawionego przez prezesa komitetu, radcę tajnego, Wilujewę, planu sytuacyjnego, rozpoczął się szczegółowy obchód we wzniesionych już budowlach, oraz po całej miejscowości, jak również oględziny ustawionych w kantore modelach wianien, umywalni itp. Po trzygodzinnym pobycie na miejscu JW. Jeneral-gubernator raczył powrócić kołmi do Warszawy. (*Warsz. Dniwn.*)

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— Pisaliśmy w swoim czasie, że warszawcy składnicy wódek i szynkarze wnieśli do departamentu dochodów niestałych podanie, prosząc, aby wyznaczono stałe godziny otwierania i zamykania składów wódek, oraz aby wolno było szynkom na równi z restauracjami i handlami win, prowadzić sprzedaż przez całe dni świąteczne i niedzielne. Owóż podanie to przesłane zostało z Petersburga do opinii warszawskiego okręgu akcyzy, który wydał następujące orzeczenie: Ponieważ ruch klasy robotniczej na ulicach Warszawy, tak w lato, jak w zimie, rozpoczyna się o godz. 5-iej rano, zarząd akcyzy uważa za właściwe, ażeby sprzedaż wódek rozpoczynała się o godz. 5-iej rano, a kończyła o 11-iej wieczór. Co zaś do prowadzenia handlu wódek w dni świąteczne i niedzielne, opinia zarządu radzi, ażeby wszystkim składom i szynkom przez całe dni świąteczne dozwole było sprzedawać wódki tylko na miarę, czyli do wyniesienia na miasto, pozostawiając przywilej cząstkowej, czyli na kieliszki, sprzedaży wyłącznie tylko restauracjom. Decyzja departamentu niebawem prawdopodobnie zapadnie.

— W d. 30-ym z. m. na kolei fastowskiej wstrzymany został ruch pociągów towarowych z powodu kursowania ekstrapociągów nadzwyczajnej ważności. Zawiadomienie powyższe zarząd rzeczony kolei przysłał do tutejszych zarządów kolejowych, w celu zabezpieczenia się od ewentualnej odpowiedzialności za terminową dostawę towarów. Zarząd znowu kolei kursko-charkowsko-azowskiej w drodze telegraficznej zawiadomił tutejsze zarządy, iż do chwili odwołania powyższego zawiadomienia nie przyjmuje

biednej, lecz cóż dla niej dziś uczynię, gdy sam biedny, jak Hiob?

Pocieszałem go, jak mogłem, malując mu przyszłość jasnymi barwami. Słuchał, dziękował, lecz smutno głową potrząsał.

— Przyjdzie chleb, przyjdzie—szeptał—ale kto wie, czy nie wtedy, gdy go już nie będzie można jeść...

Gdy się otrząsł z melancholji, która go chwilowo ogarnęła, zaczęliśmy sobie przypominać ów rok pamiętny na jednej ławie spędzony, ową podróż wśród mrozu i śniegu i krocie najrozmaitszych drobiazgów, z których każdy miał dla nas wartość historyczną. Po kilku godzinach rozstaliśmy się, aby się więcej nie zobaczyć.

— I nie słyszałeś już o nim?—zapytała żona.

— Mówił mi ktoś, że przed dwoma laty był administratorem gdzieś na Podolu, ale czy jest tam jeszcze, nie wiem.

— Tacy z was przyjaciele, a nie pisujecie do siebie!—zawołała hrabina. — Śmiejecie się z nas, że lubimy listy po osiem stronic, litym charakterem od góry do dołu zapisane, a sami macie taki wstret do pióra, kałamarza i białego papieru, że doprawdy aż wstyd. Skoro ty do niego nie pisujesz, więc przy najbliższej sposobności dowiem się w mieście, gdzie się obraca i pierwsza zgłoszę się do niego. Przecież muszę mu podziękować, że mojemu drogiemu mężu-siowi życie ocalił.

To mówiąc, znów mężowi na szyję ręce zarzuciła.

— I nie tylko za to jedno możemy mu oboje dzie-

odpowiedzialności za terminową dostawę towarów i prawidłową wymianę wagonów.

— W kwestji potrącenia 10 proc. na rzecz inwalidów przy pobieraniu wszelkich zasiłków i wsparć rządowych, ministerjum oświaty wyjaśniło: że wyjątek od ogólnego pravidła stanowią w tym razie zasiłki i wynagrodzenia, przyznawane nauczycielom i innym osobom, do składu zakładów naukowych należącym, z funduszów wpisowych i innych specjalnych środków szkolnych, które są uważane za pochodzące ze źródeł prywatnych.

— Zapowiedziane z początkiem roku przyszłego otwarcie sal zarobkowych imienia Staszycę, z przyczyny opóźnienia robót około przeróbki frontowego gmachu, ulegnie zwłoce. Otwarcie instytucji nastąpi nie prędzej, jak w połowie przyszłego roku.

— Magistrat upoważnił urząd starszych zgromadzenia drukarzy do nabycia papierów procentowych w miejsce wylosowanego listu zastawnego Towarzystwa kredytowego miejskiego na sumę rs. 249 kop. 75.

— Urząd starszych zgromadzenia felcerów upoważnionym został do podniesienia z kantoru Banku państwa płatnych kuponów od listów zastawnych na sumę rs. 2,100.

— Wobec zbliżającej się zimy i zaprzestania robót kanalizacyjnych i wodociagowych, zwrócił się główny inżynier do p. prezydenta miasta, jako do przewodniczącego w komitecie kanalizacyjnym, o wyznaczenie komisji do odebrania robót w r. b. wykończonych.

— Zarząd kanalizacji ułożył w z. m. następującą ilość rur wodociagowych: na ul. Chmielnej od Nowego-Swiata do Marszałkowskiej 1310 stóp bieżących o 6 i 4-calowej średnicy; na ul. Dzielnej 460 st. bież. o 6-cal. śr.; na ul. Hożej 1670 st. bież. o 6-cal. śr.; na Krakowskim-Przedmieściu 3015 st. bież. rury magistralnej o 16-cal. śr.; na ul. Marszałkowskiej 1140 st. bież. o 6-cal. śr.; na ul. Mokotowskiej 1390 st. bież. o 4-cal. śr.; na ul. Nowowiejskiej 1150 st. b. o 4-cal. śr.; na ul. Pańskiej, zaczynając od Wielkiej, 400 st. bież. o 6-cal. śr.; na placu Bankowym 1130 st. bież. o 4-cal. śr.; na placu św. Aleksandra 1490 st. bież. o 6 i 4-cal. śr.; na ul. Pięknej 620 st. bież. o 6-cal. śr.; na ul. Przedokopowej 680 st. bież. o 4-cal. śr.; na ul. Śliskiej, zaczynając od Wielkiej, 1220 st. bież. o 6-cal. śr.; na ul. Stawki 910 st. bież. o 4-cal. śr.; na ul. Świętokrzyskiej 20 st. bież. o 8-cal. śr.; na ul. Wielkiej 425 st. bież. o 6-cal. śr.; na ul. Wilczej 590 st. bież. o 6-cal. śr.; na ul. Wolność 280 st. bież. o 6-cal. śr. i na ul. Żytniej 280 stóp, również o 6-cal. średn. Razem 18,180 st. bież., w ogóle zaś ułożono w r. b. przeszło 110,000 st. rur wodociagowych o różnych średnicach.

— Asfalt wyjęty z ulic Długiej i Chmielnej ma być sprzedany jednej z fabryk za pomocą ograniczonej konkurencji.

— Latarnie gazowe winny być z dniem dzisiejszym zapalane o godz. 5-iej wieczorem, gaszone zaś o godz. 6 m. 15 zrana.

— Dowiadujemy się, iż wakujące po ś. p. Dawidowskiemu miejsce rady tutejszego magistratu zajęte

kować—dodał mąż. — Tadeuszowi więcej niż komukolwiek innemu zawdzięczam, że nie zrobiłem się jednostronnym, jak to najczęściej dzieje się z ludźmi urodzonymi i wychowanymi w mojej sferze, że zrozumiałem, iż w każdej warstwie społecznej są jednostki zacne i roztropne, które uszanować należy, on również pierwszy wlał w moje serce współczucie dla niedoli i tę miłość nieklamana, jaką mam tak dobrze dla mego narodu, jak dla całej ludzkości. Ty wiesz najlepiej, Stasiu, że na świecie nie ma człowieka, którego bym nienawidził.

— Ach! wiem Gustawie, wiem!—żona odrzekła i rękę męża chwyciwszy, okryła ją gorącymi pocałunkami.

## VIII.

Małżonkowie nie przestali jeszcze mówić o ks. Zarzyckim, gdy we wsi dał się słyszeć głos dzwonka. Wisiał on koło szkoły, wysoko do starej gruszy przybity, a dzwonił nim trzy razy dziennie na Anioł Pański, także zmarłym we wsi mieszkańcom zaraz po zgonie, na pożar lub wtedy, gdy przez wieś szła procesja. Głos jego był teraz załośny.

— Czyżby już południe było?—hrabia zapytał na zegarek patrząc i zaraz dodał:—Ależ nie, dopiero jedenasta.

— To ktoś umarł — hrabina odrzekła i przeżegnawszy się, zaczęła cicho odmawiać modlitwę za umarłych. Dzwonek nad spodziewanie prędko ucichł.—Zapewne umarł jakiś biedak, skoro mu tak krótko dzwonili.

będzie przez jednego z urzędników innej władzy. O ile nas pamięć nie myli, jest to już czwarta z kolei posada naczelnika wydziału w magistraturze tutejszej, do której miejscowi kandydaci nie zostali uwzględnieni.

— Warszawskie Towarzystwo dobroczynności za prosiło p. Andrzeja Żelazko na członka rady opiekuńczej ubogich cyrkulu XI-go.

— Dyrektor VI-go gimnazjum męskiego, r. st. Włodzimierz Istomin, mianowany został zarządzającym III-em gimnazjum żeńskim, niezależnie od obowiązków dyrektora gimnazjum męskiego.

— Magister literatury greckiej, p. Nowosadzki, mianowany został nadzwyczajnym profesorem na katedrze literatury greckiej uniwersytetu warszawskiego. Nadzwyczajny profesor historii Rosji, p. Barsów, został zwyczajnym profesorem tegoż uniwersytetu.

— Koncert studencki.

Koncert na korzyść niezamożnych studentów tutejszego uniwersytetu zapowiada się bardzo pomyslnie.

Co raz to nowi artyści śpieszą złożyć na ten cel daninę swoich talentów.

Do tej pory w części deklamacyjnej przyrzekli współdziałania: panna Wisnowska, która wypowiedziała nową zupełnie, oraz pp. Kotarbiński i Szymanowski; w części muzycznej pośpieszyli z ofiarą: p. Barcewicz i p. Aleksander Michałowski, wreszcie w części wokalne panna Dąbrowska, p. Władysław Miller (ojciec).

P. Paweł Kościński napisał monolog p. t. „Po raz pierwszy”, przeznaczony dla p. Wład. Szymanowskiego.

P. Kazimierz Kratzer stworzył do słów F. Reinsteina p. t. „Jej medaljon” piosnkę, którą odśpiewa p. Myszuga.

Co do Mierzwińskiego, nic pewnego jeszcze powiedzieć nie możemy...

Od dnia dzisiejszego, godziny 11-iej zrana do 3-iej po południu, w cukierni Toura będą sprzedawane zamówione i nieznaczną liczbą pozostałych jeszcze droższych biletów.

Oplata przy zamawianiu pobierana nie była, ci więc, którzy bilety zamówili, zgłaszać się winni jak najprędzej po odbiór, w przeciwnym bowiem razie niedlugi bilet te sprzedane zostaną.

— Za sztuki.

\* Do salonu artystycznego spółki malarzy, rzeźbiarzy i architektów w ostatnich dniach przybyły następujące obrazy:

Br. Wiśniewskiego: „Madonna z dzieciątkiem”; Tytusa Maleszowskiego: „Typ chłopca z augustowskiego”; Hipolita Michala: „Przy łożu chorego”; E. Perla: „Madonna z Dzieciątkiem”; „Głowa Chrystusa” i „Chłop krakowski”; Wojciecha Gersona: „Św. Anna, ucząca Marię”; Marji Fechner: „Portret kobiety”; E. Medera: „Poranek”; J. Moniuszki: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” i „Otrucie synów Witolda przez krzyżaków”; Rozena: „Sturdja”; D. Królikowskiego: „Kwiaciarka”; Franciszka Kostrzewskiego: „Nie tędy droga” i „Wytchnienie po pracy”; Konopackiego: „Z włoskiego świata”; Klopfera: „Krajobraz”; M. Trębacz: „Portret”, „Stur-

Gdy tych słów domawiała, wszedł kamerdyner.

— Nie wiesz kto umarł?—hrabia go zapytał.

— To ta stara Małanka pod lasem, która w dworskiej chacie siedziała.

— Umarła! Biedne kobiecisko!

— Idź i poproś do mnie pana ekonoma — rzekł hrabia — a jeżeli jest w polu, niech tu przyjdzie piosarz.

Nie długo trwało, a wszedł ekonom i przy drzwiach się zatrzymał.

— Mój panie Barzyński, idź zaraz do księdza i umów się z nim o pogrzeb dla starej Małanki. Proś tegoż zrobić trumnę i poszlij po światło. Chcę, aby nieboga była uczciwie pochowana. Kręcąc się koło jej chaty, wybadaj także Nykołę, jak się z nieboszczką Hrehory obchodził. Jeżeli to prawda, co lekarz przypuszcza, ukarzę go jak należy. Spiesz się, panie Barzyński.

Ekonom się skłonił i w miejscu się obróciwszy, poszedł najpierw do dworskiego stelmacha i ten mu kazał zrobić trumnę. Potem chłopca na koniu wysłał po świecę do miasta, sam zaś pobiegł na probostwo, ztamtąd do chaty nieboszczki.

Tu zastał tylko Nykołę. Hrehory tymczasem rozbaka w karczmie zalewał. Nykoła zawodził jak niewiasta, rwał sobie włosy, tłukł głową o ścianę i raz po raz powtarzał:

— Oj! mamuniu, mamuniu, pocoście umarli. Co ja tu bez was będę sam robił!

(Dalszy ciąg nastąpi.)



